

nik ewolucji postaw Polaków do pojednania z Niemcami. Oto istotny fragment:

„Pojednanie wprawdzie powinno zakresem szczerego żalu i prośby o przebaczenie objąć każdą winę, niezależnie po jakiej stronie by się ona nie znajdowała.

Ludobójstwa w obozach koncentracyjnych nie po ludzku nie jest w stanie usprawiedliwić, a tym bardziej 'zrównoważyć'. (...) Wspomnieć jednak należałoby także bolesny, bo wprost 'odwetowy' fakt obozu zagłady ówczesnej okolicznej ludności śląskiej, przeważnie dzieci, kobiet i starców, po 1945 roku w Łambinowicach, a więc na terenie diecezji opolskiej. Tym ofiarom zbrodni też należy się dzisiaj pamięć.

Ponadto nowego spojrzenia domaga się sam fakt wysiedlenia kilku milionów ludzi. Dokonano tego wprawdzie z nakazu aliantów, by zrobić z kolei miejsce również gwałtownie wysiedlonym z kresów wschodnich 'repatriantom', ale owo gwałtowne wysiedlenie jednych i drugich nie powinno być kwitowane przez chrześcijan lapidarnym stwierdzeniem, jakoby „stało się zadość dziejowej sprawiedliwości”. Zostali oni przecież pozbawieni swoich stron rodzinnych, tj. wypędzeni z ziemi ojców, krainy swej młodości. (...)

Dzieło autentycznego pojednania musi obok prawdy uwzględniać koniecznie także i miłość. Ta właśnie miłość nakazuje nam zerwać z obiegowym, niestety jeszcze dzisiaj często powtarzalnym, sloganem: 'jak długo świat światem, nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem', lub też z przekonaniem o odwiecznej, wprost 'dziedzicznej wrogości' między naszymi narodami”.

Jak zauważył duchowny niemiecki Winfried Lipscher, w kazaniu wygłoszonym na nabożeństwie ekumenicznym w Kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie w dniu 1 października 1990 r.: „Jedno jest pewne: pojednanie jest nakazem Chrystusa wobec nas i to pojednanie nie przychodzi łatwo”. Wspomniał on Prymasa Wyszyńskiego, który dobrze o tym wiedział i miał wątpliwości, czy dobrze robi udając się w swą pierwszą podróż duszpasterską do Niemiec. Na pytanie W. Lipschera czy w ogóle pojedzie, odparł mu, iż „Będziemy musieli uczynić ten krok”.

Pojednanie pomiędzy Polakami i Niemcami ma głęboki wymiar moralny. Musi być skierowane w przyszłość. Kwestię tę tak ujmuje Günter Grass w eseju pt. *Polacy i Niemcy: czy to się może dobrze skończyć?* opublikowanym w 1991 r.: „...moja teza brzmi: należy odejść od tych nacjonalistycznych znaków strat i zysków, jeśli między Niemcami i Polakami ma być możliwe dobre sąsiedztwo”.

ANDRZEJ SAKSON

REFLEKSJE O POJEDNANIU

Pojednanie może się dokonywać między poszczególnymi ludźmi i między narodami. Jest ono bramą zamykającą okres gwałtownych konfliktów, dramatycznych wydarzeń, ostrych sporów, przykrych doświadczeń pozostawiających trwały ślad w psychice ludzkiej po obu skłóconych

stronach. Zazwyczaj, niezależnie od „oficjalnych” zwycięzców i pokonanych, wszyscy są ofiarami, gdyż wszyscy zostali okaleczeni w swej psychice. Poczucie wyrządzonej bądź doznanej krzywdy długo jeszcze będzie dawało znać o sobie, nie dopuszczając do głosu żadnych gestów pojednawczych. Dopiero wówczas, gdy będzie się w pełni zdolnym zadośćuczynić krzywdom popełnionym w przeszłości przez własny naród, a z drugiej strony, gdy będzie się gotowym do przebaczenia, wyciągnięcia ręki i podania jej niedawnemu wrogowi bez nienawiści — chyba dopiero wówczas można mówić o rzeczywistym pojednaniu. To rzeczywiste pojednanie powinno zamknąć okres wrogości. I w tym sensie pojednanie można by nazwać bramą otwierającą nowy rozdział w stosunkach między ludźmi, między narodami.

Aby się to mogło dokonać, potrzebny jest przede wszystkim czas. To jeden z pierwszych warunków, który musi być spełniony, bowiem ażeby pojednanie było nie tylko kurtuazyjnym gestem — musi dojrzewać powoli i stopniowo, przy czym im bolesniejsze były straty i doznania z jednej strony oraz poczucie winy z drugiej — tym proces ten wymagać będzie więcej czasu.

Drugim, absolutnie niezbędnym warunkiem pojednania jest przywrócenie i odbudowanie zaufania. Bez tego niemożliwa jest jakakolwiek nawet myśl o wzajemnym unormowaniu stosunków, a co dopiero o pojednaniu. Zaufanie jest skałą, na której można zacząć budować przyjaźń. Nie może tu być miejsca na jakąkolwiek podejrzliwość wobec partnera, czy to wobec jego intencji, czy też zamiarów, wreszcie szczerości. Nie można ustawicznie dopatrywać się podstępów, ukrytych intencji bądź chęci wykorzystania słabszej strony. Choć nie należy też lekceważyć wyraźnych oznak złej woli.

Inną przesłanką pojednania jest przekonanie, iż upływ czasu i zmiany szeroko pojętych warunków życia pociągnęły za sobą przede wszystkim zmiany w ludziach, w ich sposobie myślenia i nastawienia do innych. Musimy założyć, że większość osób wyciągnęła jednak jakąś naukę z lekcji historii, zwłaszcza, jeśli dostarczyła ona tak brutalnych przeżyć.

Nieodłącznym elementem pojednania jest wreszcie założenie, iż wszelkie zmiany, jakie się dokonały zarówno na płaszczyźnie politycznej, jak i społecznej, są trwałe i niepodważalne. Musi zniknąć strach i obawa przed tymczasowością, tak w odniesieniu do działalności na arenie państwowej (zwłaszcza jeśli chodzi o kwestie terytorialne), jak i w stosunkach międzyludzkich. Niepewność w odniesieniu do rozmaitych drażliwych, niewyjaśnionych, niedopowiedzianych i nierozwiązanych kwestii we wzajemnych stosunkach rodzi nadmierną podejrzliwość, sprzyja powstawaniu ksenofobii i podważa wiarygodność wzajemnych oświadczeń i deklaracji.

Czy tak rozumiane pojednanie może stać się udziałem Polaków i Niemców? Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź, to sprawa bardziej skomplikowana niż się na pozór wydaje. I chyba trudno tu mówić o jakimś jednorazowym akcie pojednania. Jest to raczej ustawiczny proces, ciągle dążenie do pojednywania się, przy którym wciąż natrafia się na nowe przeszkody i trudne do pokonania po obu stronach bariery.

Rzecz charakterystyczna, że kiedy już się wydaje, iż zostały właśnie rozwiązane najtrudniejsze problemy i najbardziej palące kwestie, które utrudniały rzekomo rzeczywiste pojednanie bądź czyniły je oficjalnie

niemożliwym — jak chociażby sprawa uznania granicy na Odrze i Nysie, czy też uznania mniejszości niemieckiej w Polsce — nagle okazuje się, że to i tak nie rozwiązało definitywnie wszystkich kwestii spornych, gdyż w to miejsce pojawiły się nowe, zupełnie inne, co wcale nie znaczy, że łatwiejsze do uregulowania.

Czy możliwe jest pojednanie w warunkach, kiedy na dawne stereotypy i uprzedzenia nakładają się nowe? I to po obu stronach? Tyle mówi się wciąż o konieczności likwidowania narosłych w ciągu wieków stereotypów i uprzedzeń, o potrzebie korygowania obrazu wroga, o wzajemnym poznawaniu się narodów, aby zrozumieć i zaakceptować swoją inność; nawołuje się do tolerancji i poszanowania cudzej odrębności. Pojednaniu musi towarzyszyć dobra wola obu stron. I w Niemczech i w Polsce nie brak naturalnie ludzi, którzy z wielkim zapałem i oddaniem czynią w tym kierunku więcej niż inni, którzy wierzą, że wzajemne zbliżenie narodu niemieckiego i polskiego jest mimo wszystko możliwe, wręcz nieuniknione, jeśli chcemy stać się wspólną rodziną europejską. Zbliżenie stać się zaś może podstawą umożliwiającą pojednanie.

Czy jednak uda się wyeliminować raz na zawsze narosłą nieufność i podejrzliwość, dające o sobie znać w różnych dziedzinach życia? Wciąż mamy bowiem dowody na to, że wcale niemało jest osób i w Polsce i w Niemczech, które będą podsycać nastroje wrogości i nienawiści i uparcie — a niekiedy wręcz maniakalnie — wracać do spraw przeszłości, wskazywać na niemożność pojednania, trwać w swym zacietrzewieniu i obstawać przy swoich racjach. Przykładem mogą być postawy, zachowania i „dokonania” sporej części Polaków w Niemczech w ostatnich kilku latach, a także wyraźnie nacjonalistyczne i antyniemieckie wypowiedzi niektórych osobistości życia publicznego w Polsce, a z drugiej strony co najmniej dwuznaczne roszczenia niektórych polityków bońskich, opieszale reakcje prasy i instytucji państwowych na nasilające się ekscesy niemieckich neonazistów, jak chociażby liczne napady na polskich turystów na terenie byłej NRD przy cichej aprobacie społeczeństwa, czy wreszcie jawnie antypolskie wystąpienia niektórych zachodnio-niemieckich działaczy organizacji ziolkowskich.

W świetle tego, co obserwujemy obecnie, odpowiedź na pytanie: czy możliwe jest pojednanie między Polakami a Niemcami, nasuwa pewne wątpliwości. Wydaje się, że ponownie zostajemy wystawieni na próbę, by zdać egzamin z własnej dojrzałości społecznej. Oto bowiem w maksymalnie optymalnych warunkach zewnętrznych, kiedy oba nasze społeczeństwa odnajdują swoją tożsamość narodową, stanęliśmy niejako na rozdrożu i zamiast ku pojednaniu, zaczynamy zdążyć w kierunku przeciwnym.

To zastanawiające, dlaczego teraz kiedy oba narody uwolniły się z narzuconych im więzów politycznych bądź ustrojowych, kiedy grunt do pojednania między ludźmi został tak dobrze przygotowany i kiedy wreszcie sami możemy decydować o swoim losie, teraz właśnie zaczyna odżywać duch niezgody. I choć są to na razie pierwsze symptomy, pojedyncze — choć coraz częstsze — akty wrogości, a ich sprawcy, to mimo wszystko marginalne grupy nastolatków (głównie na terenach byłej NRD), to jednak samo zjawisko jest w wysokim stopniu niepokojące, pomimo iż — jak twierdzą niektórzy — ma ono niewielki zasięg. Należy się obawiać, że — niezależnie od potępienia ze strony zarówno czynników ofi-

cialnych, jak i większości społeczeństwa — tego rodzaju akty stanowią silną zadrę na nie zablźnionych jeszcze ranach. Czyżby mniejszość miała zniweczyć wysiłki większości?

Nie można zaprzeczyć, że na drodze ku pojednaniu uczyniono dotychczas bardzo wiele, zwłaszcza ze strony zachodnioniemieckiej mieliśmy na to liczne dowody. Ale chyba nie można też powiedzieć, że uczyniono już wszystko. Okazuje się, że sama dobra wola garstki działaczy rozumiejących potrzebę pojednania nie wystarczy. Nie wystarczą też spontaniczne kontakty i przyjaźnie między poszczególnymi osobami i rodzinami obu społeczeństw. Pozostaje jeszcze przede wszystkim znalezienie płaszczyzny porozumienia dla szerokich mas społeczeństwa, dla tych, którzy dotąd nie mieli okazji i szansy spotkania się i poznania.

Zwłaszcza młode pokolenie staje w chwili obecnej przed ogromnym wyzwaniem. Musi ono uświadomić sobie niebezpieczeństwo odżywiania starych i powstawania nowych fobii, wcale nie mniej groźnych niż poprzednie. Nie można dopuścić do tego, by na niewygasłe jeszcze całkiem urazy nałożyły się bezwiednie nowe zadrażnienia. Toteż niezwykle istotna jest zmiana nastawienia wobec obcokrajowców, zmiana klimatu wokół cudzoziemców i stworzenie odpowiedniej atmosfery do poznawania innych kultur, do przenikania odrębnych wzorów społecznych i kulturowych. Wydaje się, że wiele jest na tym polu do zrobienia zwłaszcza na terenach nowych landów niemieckich.

Niezmiernie odpowiedzialne zadanie mają do spełnienia w tej mierze wychowawcy i nauczyciele począwszy od szkół podstawowych w obu krajach. Zmiana mentalności młodego pokolenia, zaszczerpienie w nim pewnych elementarnych norm współżycia społecznego czy też stworzenie nowego systemu wartości, wymagać będzie od wszystkich bez wyjątku pedagogów nie lada wysiłku i osobistego uwrażliwienia na sprawy wychowania w duchu pokoju.

Prawdziwe pojednanie nie może być narzucone odgórnie, nakazane z zewnątrz, ono musi wykształcić się w ludziach, w każdym z osobna. I wciąż należy pamiętać o tym, że proces pojednania nie jest procesem dokonanym, zamkniętą kartą historii. Jest to proces, który trzeba w każdych warunkach pielęgnować i podtrzymywać.

MARIA WAGIŃSKA-MARZEC

NAUKI HUMANISTYCZNE WOBEC KOEGZYSTENCJI POLAKÓW I NIEMCÓW

Korzystając ze stworzonej przez Redakcję „Przeglądu Zachodniego” możliwości wymiany poglądów na tak ważny i aktualny temat chciałybym podzielić się także, jako historyk, swoją refleksją. Problem bowiem, chociaż dotyczy współczesności wyrasta z przeszłości. Zanim jednak przejdę do profesjonalnych rozważań pozwolę sobie na wyrażenie opinii bezpośrednio związanej z postawionym przez Redakcję problemem. Otóż pytanie o istnienie potrzeby pojednania polsko-niemieckiego odbieram jako czysto retoryczne. Bowiem (tu wkraczam już w kolejną kwestię)